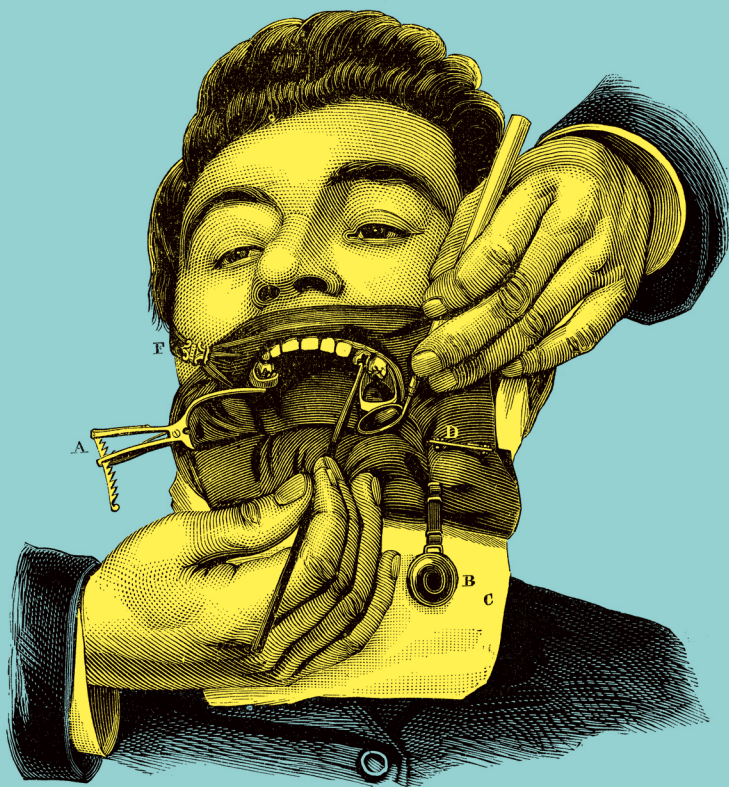


BOLESNA HISTORIA STOMATOLOGII



ALBO PŁACZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW
OD STAROŻYTNOSCI PO CZASY WSPÓŁCZESNE

JAMES WYNBRANDT

MARGINESY

Wielu uznaje współczesną cywilizację Zachodu za raj konsumencki, za nieustające święto gospodarki opartej na usługach w erze punktów kompleksowej obsługi. Wystarczy jednak odwiedzić męski salon fryzjerski, by na ów „postęp” spojrzeć z nieco innej perspektywy. Następnym razem, gdy fryzjer lub stylistka będzie przycinać wasze pukle, zapytajcie, czy przy okazji nie wyrwałby wam zęba. Albo nie otworzył żył, żeby puścić trochę krwi. Albo nie przeprowadził drobnego zabiegu chirurgicznego, który od dawna przekładacie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyrazi zdecydowany sprzeciw. Po każdą z tych usług – zakładając, że w dzisiejszych czasach w ogóle znajdzie się ktoś, kto puści wam krew – trzeba się będzie wybrać w inne miejsce. Innymi słowy, postęp w czystej postaci.

Średniowieczny odbiorca usług medycznych nie miał takiego problemu. Na długo przed powstaniem skoordynowanego i zoptymalizowanego systemu opieki zdrowotnej

cyrulicy zapewniali pełen zakres świadczeń odwiedzającym ich klientom.

ZASADA PETERA

Puszczanie krwi w celach leczniczych stosowano od trzech tysięcy lat. Metoda ta, wywodząca się z teorii humoralnej, miała na celu „regulowanie” funkcjonowania organizmu. Osoba wykonująca zabieg, w przeciwieństwie do rwcza zębów, który korzystał z pomocy całego zastępu asystentów, potrzebowała jedynie miski i drewnianego kija służącego jako podpora dla pacjenta: należało go umieścić pod pachą, by ustabilizować kończynę i skierować strumień krwi prosto do naczynia. Być może to właśnie stąd wziął się charakterystyczny dla praktyki balwierskiej słup w biało-czerwone pasy. Podczas zabiegu zapewne pokrywał się czerwienią i dlatego malowano go na taki, a nie inny kolor, by nieco złagodzić makabryczny widok drewna ociekającego krwią. W wielu iluminowanych manuskryptach balwierzy praktykujących puszczanie krwi można rozpoznać po czerwonym drągu owiniętym białymi bandażami, zawieszonym przed wejściem do zakładu.

Mariaż fryzjerstwa, puszczania krwi oraz zabiegów chirurgicznych sięga wczesnego średniowiecza i można powiedzieć, że przypieczętowany został w samym Watykanie. W tamtych czasach leczeniem i operowaniem ludzi zajmowali się głównie zakonnicy. Jednak kościelni hierarchowie coraz częściej zaczęli zgłaszać obiekcje wobec kapłanów wykonujących zabiegi, podczas których przelewana była ludzka krew. Uprawiający ten proceder nie mieli prawa ubiegać się o wyższe stanowiska w Kościele.

Na mocy dekretu papieskiego z 1092 roku wprowadzono nowy kodeks zawierający zasady dbania o wygląd i higienę, a także istotne zalecenia w dziedzinie opieki medycznej, które miały obowiązywać zakonników. Ów dokument równie dobrze mógł zostać sporządzony przez przedstawicieli środowiska balwierskiego: z jednej strony zawierał postulat kierowania wszystkich drobniejszych zabiegów chirurgicznych do cyrulików (przyzwyczajonych do dzierżenia brzytwy), z drugiej zaś obliłował braci zakonnych do strzyżenia włosów i brody zgodnie ze stylem obowiązującym w danym zakonie albo całkowitego golenia głowy i twarzy. Dodatkowo autor kodeksu zalecał poddawanie się zabiegowi puszczenia krwi do pięciu razy rocznie. Ze względów oszczędnościowych władze klasztorne decydowały się na współpracę z jedną osobą, która zarówno przystrzyże włosy i brodę, jak i puści krew. Wkrótce zaczęto proponować balwierzom stałą posadę. We Francji określano ich mianem *rasor et minutor*, czyli „golibroda i felczer”. Do ich zadań należało puszczenie krwi, golenie i przycinanie włosów na modłę zakonną – to właśnie od tonsury na głowach braci zakonnych, w której goleniu się specjalizowali, wzięła się nazwa *barbi-tonsoribus*. Wykonywali także wiele zabiegów chirurgicznych, umiejętności zaś nabyte w murach klasztornych wykorzystywali również poza nimi.

W 1163 roku papież Aleksander III podczas synodu w Tours wydał edykt całkowicie zakazujący zakonnikom przeprowadzania wszelkich operacji, w związku z czym balwierzom, którzy do tej pory brali udział w zabiegach w charakterze asystentów, przyszło samemu chwycić za skalpel. I tak na mocy papieskiego dekretu ekstrakcja zęba została zepchnięta do królestwa chirurgów amatorów: zwykłych rzemieślników i handlarzy, którzy

mieli niewiele wspólnego z medycyną. Do grona niewyedykowanych znachorów zaliczali się także balwierze chirurdzy oraz zwykli balwierze.

Co zaś do zakonników, to oczywiście wcale nie trzymali się zasad, dlatego w 1215 roku papież Innocenty III wydał kolejny edykt w sposób zdecydowany przedstawiający stanowisko Kościoła w tej sprawie: *Ecclesia abhorret a sanguine* – wszelkie działania prowadzące do przelania choćby kropli ludzkiej krwi były „niezgodne z Boską misją”. Innymi słowy, Kościół potępiał każdego kapłana czy mnicha praktykującego chirurgię. „Dlatego – jak zauważył pewien historyk – to cyrulikom, katom i rzeźnikom kastrującym wieprze przypadło w udziale kontynuowanie edukacji w tym zakresie”.

ZŁOTY WIEK GILDII

Rosnący w siłę francuscy cyrulicy wkroczyli w złoty wiek stowarzyszeń, zakładając w Paryżu w 1210 roku Gildię Balwierzy. Słowo „gildia” (ang. *guild*) pierwotnie oznaczało podatek lub zapłatę, lecz z czasem zaczęło odnosić się do stowarzyszeń handlowych lub bractw, które zrzeszały opłacających składki członków. Solidarność balwierzy została jednak wkrótce wystawiona na próbę, kiedy w ich szeregach doszło do rozłamu. Niektórzy utrzymywali, że są lepiej wykształceni od pozostałych, co w efekcie doprowadziło do wojny o wpływy pomiędzy dwiema wrogimi frakcjami: chirurgami („długie szaty”), którzy przede wszystkim samych siebie uważali za medyków, a cyrulikami („krótkie szaty”), świadczącymi głównie usługi balwierskie. Niektóre zabiegi, takie jak puszczanie krwi czy wrywanie zębów, były wykonywane przez jednych i drugich.

Z czasem doszło do polaryzacji obu tych grup zawodowych, których specjalizacje również się zawężyły.

Na początku XIV wieku konflikt osiągnął taką temperaturę, że potrzebna była interwencja władz, by położyć kres owej kłótni poprzez ściśle określenie zakresu działalności obydwu zaangażowanych stron. Na mocy królewskich dekretów przedstawiciele frakcji „krótkich szat” zostali pozbawieni prawa przeprowadzania jakichkolwiek operacji na pacjentach, których uprzednio nie przebadali medycy zasilający szeregi „długich szat”. Jednocześnie stopniowo zapewniali sobie wyłączność wykonywania zabiegów takich jak puszczanie krwi, stawianie baniek, leczenie pijawkami oraz aplikowanie lewatywy.

Po drugiej stronie kanału La Manche angielscy cyrulicy i medycy również wchodzili sobie w paradę. Czytając w materiałach źródłowych o działaniach promocyjnych ówczesnych balwierzy, a także o metodach utylizacji odpadów, dowiadujemy się, że „wystawiali przed zakład wiadra pełne świeżej krwi, która po zastygnięciu nie przedstawiała zbyt przyjemnego dla oka widoku, lub wylewali ich zawartość na ulicę, gdzie ulegając dalszemu rozkładowi, wydzielala nieprzyjemny odór”. Zarówno strona wizualna, jak i zapachowa tej cuchnącej, krwawej reklamy była nie do zaakceptowania, nawet jak na londyńskie standardy. Toteż w 1307 roku władze miasta wydały rozporządzenie, którego treść brzmiała następująco: „Niech żaden balwierz się nie poważy wystawiać krwi w oknie swoim na widok publiczny. By pozbyć się krwi onej, ma on prawo cichaczem wylać ją do Tamizy pod rygorem grzywny w wysokości dwóch szylingów, w przypadku nieposłuszeństwa należnych szeryfowi”.

Następnego roku pierwszy w historii mistrz balwierski, niejaki Richard le Barber (lub Barbour), został przyjęty do Londyńskiego Towarzystwa Balwierzy, które najprawdopodobniej zostało założone wiele lat wcześniej jako organizacja o charakterze religijnym. Wedle spisanej po łacinie relacji z oficjalnego wprowadzenia Richarda do towarzystwa „został przyjęty i zobligowany do złożenia przysięgi, iż każdego miesiąca przeprowadzać będzie kontrolę wśród wszystkich przedstawicieli swojego fachu i jeśliby odkrył, że któryś z nich prowadzi dom publiczny lub uprawia inny, równie niestosowny proceder, który wywołać mógłby skandal i okryć hańbą całą balwierską brać, ma prawo przejąć ich zakład”.

Inne stowarzyszenia w tamtych czasach zrzeszały sklepikarzy, złotników, handlarzy ryb, winiarzy, krawców, garbarzy, konwisarzy oraz rzemieślników zajmujących się wyrobem noży.

W 1368 roku do Londyńskiego Towarzystwa Balwierzy przyjęto trzech mistrzów chirurgii, by nadzorowali zabiegi medyczne. Mniej więcej w tym samym czasie garstka medyków założyła nieformalne Towarzystwo Chirurgiczne o znacznie bardziej elitarnym charakterze. Oczywiście jego członkowie nie mieli wpływu na poczynania felczerów nie należących do ich organizacji. Tym problemem zajmowali się inni. W 1382 roku „fałszywy lekarz”, którego schwytano w Londynie, „został ulokowany na grzbiecie konia, twarzą przy zadzie. Ogon wetknięto mu w dłoń w charakterze uzdy, na szyję założono naszyjnik ze szklanych fiolek, pierś przyciśnięto kamieniem szlifierskim i tak, tłukąc w miednicę, prowadzono go przez miasto, a potem skazano na banicję”.

W 1462 roku król Edward IV nadał statut Londyńskiemu Towarzystwu Balwierzy. Na liście usług, które zezwalano im

wykonywać, nie uwzględniono kilku nieco mniej szlachetnych form działalności kojarzonych z profesją cyrulika, takich jak odwyszawianie czy prowadzenie domu publicznego. Królewski akt prawny regulował także zakres kompetencji chirurgów. W 1492 roku król Henryk VII oficjalnie uznał istnienie Towarzystwa Chirurgicznego, a rok później pomiędzy obydwoma organizacjami zawiązał się nieformalny sojusz.

Pomimo braku aprobaty ze strony dyplomowanych lekarzy w stosunku do domorosłych chirurgów i balwierzy obydwie te profesje odgrywały istotną rolę w życiu ówczesnych mieszkańców Anglii. W 1515 roku król Henryk VIII wydał dekret, na mocy którego przedstawiciele obu tych zawodów „z uwagi na fakt, iż zapewniają nieustanną opiekę pacjentom, zostali zwolnieni przez Parlament z pełnienia służby wojskowej”.

Henryk VIII już wcześniej wyrażał zaniepokojenie jakością służby zdrowia w swoim królestwie. Wydany w 1511 roku akt, który miał na celu uregulowanie działalności profesjonalnych medyków i felczerów oraz neutralizowanie oszustów, zawierał następujące uzasadnienie:

Albowiem każdego dnia na ziemiach królestwa naszego rzekomą działalność lekarską prowadzą zastępy ignorantów, spośród których lwią część nie posiada ni krzty wiedzy ani w tej, ani w innej dziedzinie; ci pospolici krętacze w postaci kowali, tkaczy i kobiet zuchwale podejmują się leczenia schorzeń przekraczających ich kompetencje. W swych terapiach uciekają się do magii i czarów, a także stosują medykamenty przynoszące jedynie szkodę, ściągając na siebie gniew

Boży, hańbiąc całą profesję i wyrządzając krzywdę,
ból i cierpienie wielu poddanym króla.

Zastępy ignorantów, rzecz jasna, nie były jedynym zagrożeniem dla zdrowia publicznego. Na przestrzeni całego średniowiecza balwierze, rwacze zębów oraz inni parający się stomatologią znachorzy przyczyniali się do wzrostu wskaźnika umieralności mniej więcej w takim samym stopniu, w jakim mogłaby tego dokonać odpowiednio przeszkolona i uzbrojona jednostka bojowa. Żniwo ich zabiegów w jamie ustnej zapewniło dentystyce pewne miejsce w pierwszej dziesiątce najczęstszych przyczyn śmierci. Wychodzący co tydzień raport o umieralności *Bill of Mortality*, opatrzony datą 15–22 sierpnia 1665, wykazał 5568 zgonów. Zęby uplasowały się na piątym miejscu tej listy. Jeśli odejmiemy 4237 ofiar dżumy, która w tamtym tygodniu bezspornie wiodła prym, 111 osób zmarłych w wyniku powikłań po zabiegach dentystycznych stanowi aż 10 procent wszystkich śmierci. Większość zmarła z powodu zgorzeli, czyli rodzaju zakażenia, które wdawało się w wyniku spartaczonej operacji albo nieprzestrzegania norm sanitarnych.

ZWIĄZANI MERKANTYLNYM WĘZŁEM MAŁŻEŃSKIM

Unia balwierzy i chirurgów została sformalizowana w 1540 roku przez Henryka VIII na mocy karty królewskiej oraz aktu uchwalonego przez parlament, jednoczącego ich pod wspólnym szyldem Londyńska Wspólnota Balwierzy i Chirurgów, Mistrzów i Powierników Wiedzy Tajemnej. Istotnym punktem tego mariażu był fakt, że wrywanie zębów

pozostawało kwestią nieuregulowaną. Zgodnie z nowo przyjętymi zasadami jedynie członkowie związku mogli „strzyc, golić, puszczać krew oraz wykonywać wszelkie zabiegi chirurgiczne z wyjątkiem ekstrakcji zębów”. Wedle nowego prawa chirurdzy mieli zakaz golenia, balwierze – przeprowadzania zabiegów chirurgicznych, natomiast rwanie zębów nadal pozostawało kwestią otwartą.

Mimo iż reguły prowadzenia praktyki w tej dziedzinie zostały oficjalnie ogłoszone, nagminnie je łamano, o czym świadczy informacja w rocznikach „Annals of the Barber-Surgeons”. W numerze z 26 sierpnia z 1557 roku czytamy o pani Dawson, wdowie po rwaczu zębów, niejakim Brycketcie, która zgodnie z literą prawa „zaprzestanie wnosić kwartalną opłatę, jak również zdejmie szylc z zębem i nie będzie go wywieszać, jak to dotychczas czyniła”. Krótko mówiąc, pani Dawson dopuściła się następującego przestępstwa: choć ponownie wstąpiła w związek małżeński, nadal prowadziła stomatologiczny interes swojego zmarłego męża, tym samym stając się pierwszą w historii kobietą dentystką.

Szkorbut od stuleci siał spustoszenie w jamach ustnych Anglików, jednak w XVII wieku zapotrzebowanie na rozmaite usługi stomatologiczne gwałtownie się nasiliło wraz ze wzrostem ogólnej dostępności rafinowanego cukru. Słodkie torty i marcepanowe praliny, paszteciki z mięsem w polewie cukrowej z dodatkiem wody różanej oraz inne doprawiane cukrem potrawy sprawiły, że próchnica zaczęła się szerzyć w zastraszającym tempie. Pojawiające się w dziełach Szekspira liczne wzmianki o bólu zęba oraz „cuchnącym oddechu” (w 37 z 38 sztuk jest mowa o zębach) raczej nie mogą być wyłącznie dziełem legendarnej wyobraźni dramaturga.

Galopujący przyrost liczby ubytków w zębach napędzał koniunkturę na rynku magicznych eliksirów, modłów i szarlatanerii tak powszechnej w dziedzinie stomatologii nieinwazyjnej tamtej epoki. Próchnica za nic miała podziały klasowe, choć warto zaznaczyć, że przedstawiciele ludu atakowała rzadziej, gdyż w przeciwieństwie do tych, którzy cieszyli się stabilizacją finansową, nie stać ich było na zaspokajanie słodkich potrzeb swojego podniebienia.

Tymczasem cyrulików musiano co jakiś czas upominać, by w celach reklamowych nie wystawiali wiader z krwią na ulicę. Jak głosiło rozporządzenie z 1566 roku, „krwią nie winno się drażnić oka przechodniów”, natomiast wydany w 1605 roku kolejny dekret obwieszczał wprost: „Niniejszym zakazuje się wystawiania na widok publiczny misek wypełnionych krwią”.

W końcu ziejące czerwienią wiadra prezentowane w charakterze reklamy przestały cieszyć się popularnością. Ich miejsce zajęły trwalsze, a w równym stopniu przyciągające uwagę eksponaty. W jednym ze swoich wierszy z początku XVIII wieku John Gay kreśli obraz wnętrza typowego zakładu balwierskiego:

Cynowy sagan na drąg wetknięty
Ze sznurów czarne zęby zwisają
W misach na oknie płótna fragmenty
co krwi czerwonej złudzenie dają.
Balwierza w tej trójcy fach się zawiera
Co goli, rwie zęby i żyły otwiera.

ROZSTANIE

Pierwsze wyraźne sygnały, że związek chirurgów i balwierzy przeżywa kryzys, pojawiły się w 1684 roku, kiedy to wszystkie przywileje królewskie musiano zwrócić Koronie. W tym samym czasie chirurdzy wystosowali niezbyt zgrabnie sformułowaną petycję do Karola II:

[...] jako że zostało zaobserwowane przez Związek Chirurgów, iż balwierze, dotychczas zrzeszeni w osobnym cechu, są osobami niemającymi żadnej wiedzy z zakresu dziedziny naukowej czy też rzemiosła, jakim jest chirurgia, a co za tym idzie, w rzeczy samej nie przynoszą pożytku wspólnocie, do której zostali włączeni, a wręcz jej szkodzą, niniejszym zwracamy się z prośbą, aby Jego Wysokość ustanowił osobną instytucję państwową dla wszystkich chirurgów w promieniu siedmiu mil od tronu, wedle takich reguł, jakie Jego Wysokość uzna za stosowne.

Krótko mówiąc, chodziło o wzajemne deprecjonowanie. Jak wyjaśnił jeden z historyków, „lekarze uważali, że znajdują się o klasę wyżej niż chirurdzy, chirurdzy uznawali się za lepszych od swoich kolegów po fachu, którzy zajmowali się również strzyżeniem, natomiast balwierze gardzili pospolitymi golarzami”.

W roku 1688 Jakub II zwrócił związkowi kartę królewską, nie wprowadziwszy w niej żadnych zmian, jednak w 1745 roku na prośbę chirurgów parlament dokonał rozdziału unii na trzy osobne grupy. Zaliczający się do najbardziej elitarnego

grona medycy utworzyli Gildię Chirurgów. Reszta podzieliła się na dwa stowarzyszenia: część pozostała w Londyńskiej Wspólnocie Balwierzy i Chirurgów, Mistrzów i Powierników Wiedzy Tajemnej, a część utworzyła Londyński Cech Mistrzów Balwierstwa.

Puszczanie krwi, czyli flebotomia, nadal pozostawało w zakresie działalności stomatologów. David Perronet, który osiągnął ogromny sukces dzięki opracowanemu przez siebie środkowi do czyszczenia zębów, też rekomendował flebotomię jako remedium na ból zęba i zresztą sam ją praktykował. A oto jak zachwalał swoje umiejętności w tej dziedzinie:

Podaję również do wiadomości publicznej, iż podobnie jak inni przedstawiciele wykonywanej przeze mnie profesji puszczam krew za niewielką opłatą, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Posiłkuję się znakomitą zagraniczną metodą, zasadzającą się na tym, by wybrać odpowiedni moment na przeprowadzenie zabiegu. W owym kraju puszczenie krwi jest praktyką powszechnie stosowaną: jego mieszkańcy poddają się tej operacji, by zapobiec chorobie albo żeby wyleczyć jakąś drobną dolegliwość, gdyż dobre samopoczucie przedkładają ponad wszystko inne, albo po prostu kiedy mają na to fundusze. Mówiąc zaś o wyborze odpowiedniego momentu na wykonanie zabiegu, mam na myśli fazę księżyca, który bez wątpienia ma ogromny wpływ na nasze ciało.

Flebotomia była również stosowana przez dentystów w Ameryce, gdzie szczyt popularności osiągnęła w pierwszej połowie

xix wieku. Przed przystąpieniem do czyszczenia zębów i dziąseł stomatolog najpierw puszczał pacjentowi krew z ramienia. Przeprowadzenie takiego zabiegu rekomendowano też jako pierwszy etap procedury wypełniania ubytku. W artykule *Of Treating Caries of the Teeth* [O leczeniu próchnicy zębów], opublikowanym w debiutanckim numerze czasopisma „American Journal of Dental Science” – „zarówno miejscowe, jak i ogólne puszczenie krwi” jest zalecane jako standardowy pierwszy krok w leczeniu ubytków.

Jeszcze na początku xx wieku w Wielkiej Brytanii balwierze nadal zajmowali się nie tylko stryżeniem i goleniem, ale i wrywaniem zębów oraz puszczeniem krwi.

KRÓLEWSKI BÓL

Elżbietę I na starość nieustannie nękał ból zęba – była „męczennicą ropotoku”, jak napisał o niej jeden z historyków medycyny, zgłębiwszy historię choroby królowej. Z kolei pewien Niemiec, który odwiedził jej dwór w 1598 roku, tak pisał o monarchini: „jej usta są wąskie, a zęby czarne, co wydaje się powszechną przypadłością wśród Anglików z powodu nadmiernego spożycia cukru”.

Na przełomie wieków problemy stomatologiczne Elżbiety przybrały na sile, co ostatecznie przypląciła utratą przednich zębów. Żeby jakoś ukryć ten defekt, musiała uciekać się do stosowania uciążliwych metod.

Królowa wciąż [...] zachowuje figlarną i radosną naturę, jedynie jej twarz zdradza oznaki rozkładu. Ażeby ukryć go podczas publicznych wystąpień, umieszcza

w ustach moc skrawków materiału, by wypchnąć zapadające się policzki.

Stomatologiczne dolegliwości królowej uprzykrzały życie również najbliższym osobom z jej otoczenia, o czym możemy przeczytać w biografii *Life of Bishop Aylmer* [Życie biskupa Aylmera] autorstwa Johna Strype'a, opublikowanej w 1701 roku.

Działo się to w miesiącu grudniu 1587 roku, gdy Królową nękały bóle [zęba] bez chwili wytchnienia, dniem i nocą, nie dając jej zaznać ani godziny snu. Znalazszy się na skraju wytrzymałości, wezwała nadwornych lekarzy, by zasięgnąć ich rady. [...] Każdy z nich uznał ekstrakcję za najbezpieczniejsze rozwiązanie, co do którego Królowa jednakże miała silne obiekcje, gdyż lękała się towarzyszącego zabiegowi bólu. Wszystko jednak wskazuje na to, iż obecny podczas konsultacji Biskup Londynu, człowiek niezwyklej odwagi, wytłumaczył Królowej, że ból nie jest aż tak dotkliwy i nie ma się czego obawiać. Aby ją w tym utwierdzić, zaproponował, by przekonała się o prawdziwości tych słów na własne oczy w jego osobie: choć był już mężczyzną wiekowym i miał poważne braki w uzębieniu, wyszedł z propozycją, ażeby w obecności Jej Wysokości zawezwany uprzednio chirurg wyrwał mu któryś z gnijących zębów, co niezwłocznie uczyniono. Tym oto sposobem zachęcona Królowa sama poddała się operacji.

Nawet w zamierzchłych czasach cuchnący oddech mógł skutecznie odstraszyć przedstawiciela płci przeciwnej, zwłaszcza jeśli nie należał do któregoś z członków rodziny królewskiej. W medycznym kompendium *The English Man's Treasure* [Skarb Anglika] z 1613 roku znajdziemy praktyczne porady dotyczące tego problemu:

Ażeby pozbyć się cuchnącego odoru z jamy ustnej, należy najpierw przepłukać ją wodą z octem, potem poświęcić chwilę na żucie mastyksu, następnie zaś przemyć jej wnętrze ponownie wywarem z nasion anyżu, mięty oraz nasączonych winem goździków.

Oczywiście w tamtych czasach na wyposażeniu gospodarstwa domowego nie było szczoteczki do zębów – ani tym bardziej łazienki, gdzie można by ją trzymać. Balwierze czyścili swoim klientom jamę ustną za pomocą wykałaczek oraz kawałków płótna. Kiedy już zęby zostały oskrobane, szorowali je patykiem zamoczonym w „mocnej wodzie” dla efektu wybielenia. Owa mocna woda, z włoskiego nazywana *aquaforte*, to nic innego jak kwas azotowy. Po takim zabiegu uśmiech rzeczywiście stawał się bielszy, tyle że działało się to w wyniku ścierania szkliwa, co trwale uszkadzało zęby. O ostatecznych rezultatach wybielenia wyraził się krytycznie autor książki zatytułowanej *The Jewel House of Art and Nature* [Skarbiec sztuki i natury], która ukazała się w 1653 roku:

I tak oto, opierając swą wiedzę na casusach nieszczęsnych mych przyjaciół, zmuszony jestem przestrzec wszystkich, którzy narażają swe zęby na działanie *aquaforte*, specyfiku wybielającego stosowanego powszechnie przez balwierzy; wystarczy kilka zabiegów, by pacjent potrzebował nowego rzędu zębów, chyba że zabiegi owe rozciąga się w czasie i wykonuje z należytą ostrożnością.

LEKCJA FRANCUSKIEGO

We Francji, kraju nieco bardziej dentystycznie zaawansowanym od Wielkiej Brytanii, paryski Wydział Medycyny organizował kursy instruktażowe dla chirurgów oraz balwierzy już od 1505 roku. Wykłady wygłaszano po łacinie, będącej *lingua franca* ówczesnego środowiska akademickiego, co sprawiało, że dla znakomitej większości praktykujących balwierzy pozostawały one całkiem niezrozumiałe. Ogólnie przyjęta wiedza z zapalem przekazywana przez pedagogów w tym dogorywającym języku – niech za przykład posłuży nam taki oto cytat: *lacertae hepat impositum erosis dentibus dolorem sedat testantur ex aliorum scriptis* – dobitnie świadczy o tym, iż bariera językowa utrudniająca zdobywanie edukacji w tym akurat przypadku przyniosła więcej pożytku niż szkody. By zrozumieć dlaczego, wystarczy przetłumaczyć powyższą perełkę: „Jak potwierdzają liczne źródła, wątroba jaszczurki umieszczona w zębie zaatakowanym przez próchnicę uśmierza ból”.

W czasach średniowiecza łacina okazała się niezwykle cennym narzędziem, gdyż język ten idealnie nadawał się do ukrycia banału zawartego w przekazywanej treści, nie mówiąc

o poziomie niewiedzy, jaki prezentowała. Po łacinę sięgano również z tych samych pobudek, dla których rodzice czasem porozumiewają się szyfrem, literując wyrazy w obecności małego dziecka.

Brytyjski lekarz John of Gaddesden (1280–1361), wykładający na Oksfordzie, zademonstrował obydwie wyżej wymienione reguły w traktacie medycznym *Rosa Anglica sev Rosa Medicinæ* [Angielska róża albo róża medycyny] (który wyszedł drukiem w 1492 roku), zawierającym instrukcję pozbycia się bolesnego zęba:

*Capitur rana verdis quae de arbore in arborem scandit,
et in Provincia satis copiose reperitur summatur ipsius
adepts et eo liniatur quisquis sit et statim excidit.*

Tę jakże majestatycznie brzmiącą poradę okraślił jeszcze zdaniem: *Grandeur pecuniam accipi a barbitonsoribus.*

W tłumaczeniu cały powyższy fragment brzmi mniej więcej tak:

Schwytaj zieloną żabę z drzewa na drzewo skaczącą,
której na tym obszarze jest pod dostatkiem, następnie
oddziel jej tłuszcz i wetrzyj go w ząb, a natychmiast
wypadnie.

Natomiast dodatkową uwagę można przełożyć następująco: „[za to remedium] ogromna kwota pieniędzy została uzyskana od balwierzy”.

Oczywiście w mrokach średniowiecza gdzieniegdzie przebłyskują jaśniejsze punkty europejskiej myśli intelektualnej.

We Włoszech w 848 roku powstała wspaniała akademia medyczna w Salerno, które zyskało tytuł Miasta Hippokratesa (*Civitas Hippocratica*). Jak głosi legenda, szkołę założyło czterech podróżnych: Grek, Żyd, Saracen oraz łacinnik. I to właśnie tutaj na przestrzeni półtora wieku, najprawdopodobniej między 1100 a 1250 rokiem, powstało najśłynniejsze na świecie wierszowane kompendium wiedzy medycznej *Regimen sanitatis salernitatum* [Przepisy zdrowotne Szkoły Salerneńskiej]. Ten liczący ponad 3000 strof poemat to swoisty przewodnik oferujący porady, jak zachować zdrowie, a także jak radzić sobie z różnymi dolegliwościami. Tekst doczekał się ponad trzystu wydań. Pod wpływem nalegań ze strony królowej Elżbiety pierwsza angielska wersja ukazała się w 1607 roku. Kolejna pojawiła się w Filadelfii w roku 1870. Problemy stomatologiczne również występują na kartach poematu. Poniższy fragment dotyczący uśmierzania bólu zęba idealnie odzwierciedla ton całego utworu:

Gdy zęby twe skazują cię na mękę,
gdyż wewnątrz nich robaki mnożą się,
zakończyć możesz rychło tę udrękę,
gdy odpowiednio będziesz czyścił zęby swe.
Kadzidło zapal (co nie odstrasza swym odorem)
Wymieszaj z lulkiem i cebuli nasionami,
do zęba wprowadź dym dziury otworem
i ból przeminie, umykając z oparami.
Gdy jeść orzechy będziesz, olej i owoce,
Na talerz kłaść surowe jabłka i węgorze,
Gdy chłodu zaznasz w zimne dnie i noce
Chrypa niechybnie gardło twoje zmoże.

Solidna dawka śmiechu i wiedzy dla dentyстів i ich pacjentów.

„KIRKUS REVIEWS”

Choć wizyty w gabinecie nawet dziś nie należą do najprzyjemniejszych, a wielu ludziom na samą myśl o dentyście miękną kolana, współcześni pacjenci mogą być wdzięczni losowi.

Pierwsi z nich trafiali na scenę, gdzie wyrwiząb – artysta bólu i prekursor profesji – ku ucieście gawiedzi zajmował się problemem. Trochę później dla złagodzenia bólu puszczano im krew, przypalano skórę albo podawano śmiertelną porcję arseniku. Na początku XX wieku bywali traktowani dawką promieniowania, uzależniali się od kokainy, a przy okazji tracili także zdrowe zęby. Czym jest nowoczesna opieka, która – nawet jeśli wzbudza strach – zazwyczaj nie kończy się powolną i bolesną śmiercią? I dlaczego na hollywoodzki uśmiech jesteście gotowi zaciągać kredyt?

Wynbrandt w zabawny (acz nie do końca bezbolesny) sposób opowiada o krwawej historii stomatologii. Jak wyglądało leczenie w czasach najciemniejszej niewiedzy? Jak błędne przekonania i przesady wpływały na barbarzyństwo zabiegów, bardziej przypominających sceny z horroru niż jakkolwiek opiekę medyczną?

Ta opowieść może nie wyleczy nikogo z dentofoibii, z pewnością jednak pomoże docenić wiedzę dzisiejszych stomatologów, sterylność ich gabinetów i dostępność szerokiej gamy skutecznych środków przeciwbólowych.

JAMES WYNBRANDT – ma na swoim koncie książki na temat zaburzeń genetycznych, muzyki popularnej i humoru politycznego, a także liczne teksty z zakresu aeronautyki. Obecnie mieszka w Nowym Jorku.

www.marginesy.com.pl



9 788366 500815

cena 44,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

PAŃSTWO STOMATOLOGICZNE
MS

STOMATOLOGIA
NEWS.PL

w sprzedaży także

